



Tę książkę dedykuję:
Staszkowi, bo wiele z tych słów jest jego.
Hubertowi, bo nie żyje.
Siedmiu kobietom, których imion nie pamiętam.
Dwóm typom, którzy w 2011 przynieśli mnie
z metra Imielin do domu.

WYDAWNICTWO MGLAWICA SÓW

Playlista Spotify:



ROZDZIAŁ JEDEN

Koci płacz dobiega z końca uliczki. Czuje, jak w jednej chwili moje ciało się koncentruje i ucieka z błógiego rozluźnienia. Zaczynają mnie swędzieć włoski w uszach. Dziwne uczucie, jakby słuch mi się wyostrzał – coś jak źrenice w małżowinach. Odwracam się w stronę Riady, ale ona jeszcze nie słyszy. Słyszy za to Neriv.

Idę tam.

– Nie idź tam! – mówi Neriv.

– Słyszysz tam kota?

– W sumie... tak.

– Tam ktoś stoi.

– Może kogoś wezwiemy? – pyta Riada. Widzę, że jest przestraszona, ale ja nie czuję lęku.

Nic nie czuję.

– Co planujesz, Gorcie? – pyta mnie Neriv.

– Ty zostań, bo znowu kogoś zabijesz, idę tam sam.

– To nie jest dobry pomysł – mówi Riada. – Na pewno wiesz, co robisz?

Czy ja wiem, co robię? Śmieszne pytanie. Oczywiście, że nie.

– Oczywiście, że tak. – Patrzę jej głęboko w oczy.

Wdech.

– Kurwy! Zostawcie tego kota, bo was pozabijam! – krzyczę w uliczkę, idąc w kierunku jej drugiego końca.

Nie widzę ich jakoś bardzo dobrze, bo jest ciemno, a alkohol wyszarza mi wizję. Widzę, że ktoś tam stoi. Widzę, że się obraca. Widzę uciekającego kota. Misja po części zakończona sukcesem. Zadanie dodatkowe: przeżyć.

– Co ty powiedziałaś, chuju? – pyta mężczyzna idący z naprzeciwka.

Mogę teraz uciec i trochę się zbłąźnić, a trochę wyjść na bohatera. Mogę teraz iść się bić i chwalebnie umrzeć z twarzą wbitą w bruk.

Ja nie umiem się bić, a ich jest paru.

Dam radę.

Poza tym nie wystarczy uratować kota. Trzeba go jeszcze pomścić.

Podchodzę bliżej. Znam zasady ulicy. Męskie rykowisko wymaga, żeby trochę poprężyć muskuły w bojowej postawie.

Ale ja tych zasad nie mam, więc wyprowadzam cios prosto w szczękę. Mój adwersarz nawet trochę się skręca z bólu, ale odpowiada ogniem zbyt szybko jak na moją alkoholową kalkulację.

Zdaję sobie sprawę z tego, że oglądam bruk z bardzo bliska i wiem, że ten widok będzie mnie prześladował przez kolejnych parę dni, może dekarów.

W głowie magazynuję wspomnienia dziesiątek kostek brukowych, które widziałem z bardzo bliska. Cholera, boję się, że już żadnej nie zapomnę.

Kiedy się podnoszę, widzę rozbłyskujący wokół fioletowy blask. Wstaję i w rozmażanej wizji rozpoznaję Riadę, ale stoi sama, bez Neriva.

Odwracam się. Kumpla otacza światło wirujących, magicznych strug. Trzyma moje aktualne nemezis, rzucając blade, fioletowawe światło na wykrzywione twarze jego kolegów.

Neriv trzyma tego typu, co mnie uderzył – jedną ręką, za żuchwę. Trzyma go tuż nad ziemią. Nogi kociego kata dyndają, naprzemiennie spinając się i rozluźniając. Słyszę krótkie chrupnięcie, jakby ostrzegawcze. Ząb wystrzeliwuje ze szczęki jak prażona kukurydza z piekarnika.

Kolejne chrupnięcie. Z ust zaczyna łać się krew, a broda nienaturalnie zapada się do wewnątrz.

Nie krzyczy, do tego musiałby otworzyć usta. Żeby otworzyć usta, musiałby unieść cały ciężar swojego ciała jedynie mięśniami szczęk. Mimo wszystko zdecydowanie wygląda na kogoś, kto bardzo chciałby krzyczeć.

Zdaje sobie sprawę, że mój bohater jest tak napierdolony, jak ja, a kolejne morderstwo może nie skończyć się grzywną za picie.

– Stój, kurwa! – krzyczę, wstając. – Neriv! Nie, stop, nie!

Słyszę, jak pęka kolejna kość.

– Nie zabijaj ich. – Staram się do niego przemówić, ale dociera do mnie wymiar edukacyjny całej tej sytuacji, więc zmieniam narrację: – Nie zabili tego kota! Uciekł, widziałem! Nie musisz ich zabijać tak... jak poprzednich.

Zaskoczony Neriv odwraca się w moją stronę. W jednej sekundzie uśmiecha się, a w drugiej, jakby przypominając sobie okoliczności, momentalnie poważnieje.

– Wierzę ci. – Rzuca typem jak szmacianą lalką gdzieś w głąb uliczki. Fiolet zanika. – Jeszcze raz usłyszę tutaj smutne miauki, to spalę całą tę dzielnicę.

Odwraca się na pięcie i odchodzi. Dochodzimy do Riady i ruszamy w stronę miasta. Po paru krokach słyszę głos elfki:

– Jesteś głupi, Gorcie! Mogli cię zabić. Mogli ci coś zrobić.

– Możliwe, ale czy śmierć w dobrej sprawie to nie zaszczyt w dzisiejszych czasach?

– Nie, jeśli masz po co żyć! – krzyczy Riada. – Czasem są ważniejsze rzeczy niż dobra sprawa.

Jej odpowiedź boli mnie bardziej, niż powinna. A może właśnie boli tak bardzo, jak powinna?

– Wiedziałeś, że ci pomożę, co? – pyta Neriv.

– Tak, ale nie chciałem cię w to angażować. To moja walka.

– Z przemocą wobec zwierząt?

– Z bezsensowną przemocą wobec słabszych.